

EDZIO TAŃCZY TANGO

Nie bez ociągania zabieram się do pisania o „Tangu” Sławomira Mrożka zrealizowanym ostatnie przez Teatr Powszechny. O sztuce tej pisano po prostu tak wiele i tak obszernie, że rad nierad człowiek podążać musi śladami cudzych myśli i cudzych esadów; tak na przykład mógłbym się na dobrą sprawę oburzać podpisując pod zamieszczoną przed kilku dniami na łamach „Głosu Robotniczego” celną recenzją mojego starszego kolegi red. WŁADYSŁAWA ORŁOWSKIEGO.

Z drugiej strony jeżeli będziemy mieli spektaklowi w Teatrze Powszechnym coś do zarzucenia, dotyczyć to będzie przede wszystkim aktorstwa, a tu znów trudno nie zauważyć, że „Tango” jest sztuką wyjątkowo trudno obsadną, wymagającą już nie tylko dobrego, ale bardzo specyficznego zespołu, zespołu czującego groteskę a jednak nie popadającego w ton buffo, zespołu bezbłędnie trafiającego w aluzyjno-ironiczny ton sztuki Mrożka, a jednak nie „odrywającego się od ziemi”, nie wychodzącego poza realistyczną motywację tych czy innych wydarzeń scenicznych... Nie widziałem, niestety, chwalonego pod niebiosa spektaklu w warszawskim Teatrze Współczesnym, ale nie od dziś wiadomo, że w teatrze tym Erwin Axer zgromadził śmietankę polskiego aktorstwa, stąd nie dziwiota, że na afiszu cała plejada gwiazd: Tadeusz Fijewski, Mieczysław Pawlikowski, Wiesław Michnikowski, Mieczysław Czechowski, Barbara Ludwiżanka, Renata Kosobudzka...

Najmniej udana była — podobno — rola „...nastoletnie” ARI, która tu, w

Lodzi, wydaje się być najmocniejsza: aż dziw skąd do kruchutkiej POLI RAKSY taka pięknie współczesność, owo wycucie stylu bycia powojennej generacji, Pola Raksa to wprowadzić też bardzo młodzieżki rocznik aktorski, ale w szkole aktorskiej zatracą się zwykłe „prywatną” naturalność na rzecz innej, już technicznie wypracowanej naturalności — tu granice były niezauważalne, choćby w kapitalnej scenie gdy Ala (zgodnie z tekstem, cały spektakl dość wiernie idzie „za literą tekstu”) nie nałwie czy bezwtydnie, a z naturalnym zaciekawieniem ogląda swoją własną, wysoko wyciągniętą gołą nogę.

Udanym, dobrodusznym bysłowałym Edziem był JANUSZ KUBICKI — ruszał się flegmatycznie, wypinał pierś niejako „dla zasady”, a kiedy już załbił biednego Arturka, otrząpiał ręce — bardzo ładnie. W ton sztuki — jak sądzę przynajmniej — trafiła również KRYSTYNA FELDMAN (Babcia) — zwłaszcza jej odzywki z katafalku i przedśmiertne, ironiczne chichocłki miały styl i wysoką markę.

ZBIGNIEW NIEWCZAS bez reszty

„ogral” kabotyństwem Stomila, zabrakło mu jednak w tej roli „drugiego dna”, silnej wiary iż „coś tam przecież w sercu gra”. Otrzymałmyś kabotyńca „sautę”, podanego na patelni bez żadnych przypraw.

CZESŁAW PRZYBYŁA był początkowo jakby stremowany (rzecz to u tego aktora niezwykła, bądź przynajmniej — jak dotychczas — niedostrzegalna z widowni), rozniżał się z tekstem i nieostry, niepewną kreską rysował swego wujka Eugeniusza — rozegrał się dopiero w akcie trzecim, co pozwała żywić nadzieję, że będzie dużo lepszy w następnych przedstawieniach.

Nie udało się rola HALENIE PAWŁOWICZ — lasa na uciechy łoża Eleonora Stomilowa była po prostu obojętna, zmudzona i późenna, a to chyba zbyt mało.

Wreszcie najmłodsza radość rodu, „naprawiacz świata i poszukiwacz idei” — Artur (może raczej — Arturk?) Stomil.

Tu przerwę. Władysław Orłowski bardzo słusznie pisał w swojej recenzji, że program teatralny powinien choć trochę przygotowywać do odbioru sztuki, co pozwoli recenzentom zajmować się bardziej scenicznym kształtem przedstawienia, aniżeli literaturą z której to przedstawienie wyszło — istotnie dość często słyszymy zarzuty, że piszemy „obok teatru”, nie możemy jednak zostawić widowni zupełnie bezbronnej, ona w większości przynajmniej — nie czytała przecież nawet tekstu sztuki.

Powiem więc najkrócej: do „Tanga” wiedzie wiele kluczy, można (jak zrobiała to Leonia Jabłonkówna w „Teatrze”) przylmierać sztukę do „Hamleta”, można natomiast co tym Andrzej Kl-

jowski w ostatnim numerze „Dialogu”) cofać się do innych rodzimych sztuk o „poszukiwaniu idei”, powiedzmy do „Przeplóreczki” Żeromskiego, można przyrównywać końcówce tango tańczone przez Edzia i wujka Eugeniusza nad trumieną Artura do finałowego „tańca chochoła” z „Wesela”, można powiedzieć wreszcie po prostu, że u Mrożka cały współczesny świat z jego pomieszaniem pojęć, wierzeń, poglądów i wartości, został włożony do mieszkania Stomilów — dokonując porządków w mieszkaniu Artur chce jak gdyby dokonać porządków na świecie.

Ta uproszczona wykładnia brzmi niemal wulgarnie, ale możemy ją chyba na roboczo przyjąć — Artur zaczyna swoje reformy od przygotowań do uroczystego ślubu z Alą (ejże, przypomina się jeszcze „Ślub” Gombrowicza, „Tango” — podobnie wreszta jak „Indyk” tegoż autora — pełne jest literackich odniesień i włożenia rodzinki w galowe stroje, dostrzega iż poza ubraniową konwencją nie ma ideał, szuka ideał, niejako wyzwala zle siły w potężnym Edziu i zostaje zamordowany. To już koniec — rozbrzmiewa muzyka. Edzio tańczy swoje tango, bezmyślnie, upojnie i omdlewające.

ROMAN SYKAŁA spełnił wcał potwarzaną przez autora prośbę — zagrał sztukę bez upiększeń, dodatków i nadbudówek, a la Afanasjew w „Indyku”, utrzymał spokojny, wyrównany rytm, sprawiedliwie rozdzielał między wykonawców światła i cienie.

Ala Artura nie znalazł. Wiemy jaki ma być Hamlet — smutny młodzieńiec ubrany na czarno — nie wiemy (jak przynajmniej nie wiem), jaki ma być Artur. Michnikowski był — pisze Jabłonkówna — „histeryczny, szalejący,

niestycheńdanie kateryczny a młeki jak masło”, Mrozek podpowiada „młody człowiek prawidłowo rozwinięty, dorodny i regularny, w standardowym, dobrze i efektywnie na nim leżącym elementnym garniturze, w białej koszuli i z krawatem”. Widziałbym jeszcze blond cherubinka z kręconymi włoskami i wielkimi oczkami, albo gładko uczesane, podług brunetka w solidnie oprawnych, podłużnych okularach; MICHAŁA SZEWCZYKA — aktora bardzo utalentowanego, pamiętam go nawet z epizodów — nie widzę w tej roli. Przygotował ją z pewnością starannie, w kilku momentach (przede wszystkim w scenach z Alą) był zupełnie wiarygodny, nawet bardzo dobry, całość rozpięła się jednak i zatarta: ten Artur nie naprawiał świata, ten Artur był tylko rozpierzczonym, przemądrzałym i po szczeniu apodyktycznym jedynakiem, Diabeł nie miał szans od początku, przegrał zanim zaczął walczyć i zupełnie niepotrzebnie bawił się w harczerzyka na podchodach.

JERZY PANASEWICZ

P. S. Skoro już jesteśmy przy sprawach teatru: w „Świątecznym magazynie „Expressu” przez zwykłe przejęcie „kamianowaliśmy” HENRYKA DEBICHA kierownikiem artystycznym Operetki, gdy jest on oczywiście kierownikiem muzycznym, zaś tę pierwszą funkcję spełnia nadal p. JADWIGA KENDA. Zainteresowanych ślicznie prze-

szaszamy.

